

# Stanisław Mikke

---

## Wyluzowani

---

Palestra 37/7-8(427-428), 61-63

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



---

STANISŁAW MIKKE

## Wyluzowani

Ostatnio wszyscy jakby mają złą prasę. Bo o jakiej to instytucji, organizacji lub osobie publicznej nie mówi się dziś źle. Jestem w stanie wymienić tylko jednego człowieka, na którym psy nie są wieszane. To Jerzy Owsiak – dyrygent Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jest rzeczywiście kimś wyjątkowym.

Dzisiaj więc, krytykując kogokolwiek, można spotkać się z zarzutem kopania leżącego (w odczuciu chyba powszechnym upadek dotyczy już wszystkiego i wszystkich) lub przynajmniej uwagi, że „na pochyłe drzewo...”

Ale co w związku z tym? Nabrać wody w usta? Zawiesić wyrażanie niezadowolonia, niepokoju, oburzenia? O, tak, niektórzy temu by przyklasnęli, uznając pomysł za wysmienity, wychodzący naprzeciw interesowi ogólnospołecznemu, jeśli już nie narodowemu. Jako czynnik tak nam potrzebnej stabilizacji, coś co sprzyjać będzie ładowi, porządkowi i niemaćeniu w głowach. Pojawiają się te slogany w ustach tych, którzy posmakowali władzy, tego co

– jak powiedział Charles de Gaulle – nigdy nie może się znudzić.

Nie wolno jednak ulegać tym zwodniczym głosom podszywającym się pod głosy rozsądku. I dlatego bez żadnego wahania:

Podczas oglądania Wiadomości Telewizyjnych usłyszałem, jak pewien prokurator na pytanie dziennikarza, czy jest pewien wyrok oskarżenia głoszonej bardzo osoby, odparł z dużą swobodą i pewnością siebie jednocześnie, iż nie ma wątpliwości „co do zwycięstwa w tej sprawie”, bo zebrał niezbite dowody.

Słowa owego prokuratora o pewności zwycięstwa wywołały wspomnienia. Znałem takich „zaangażowanych” prokuratorów i funkcjonariuszy organów ścigania, którzy prowadzone przez siebie śledztwa przenosili na płaszczyznę osobistych pojedynków z oskarżonymi. I pamiętam, czym w wielu wypadkach te kariery się skończyły.

Nie zapomnę, jak pewien doświadczony, uchodzący za wybitnie zdolnego prokurator, zbierając z niemałym trudem dowody przeciwko mężczyźnie

o nazwisku Zając, chodził po swym gabinecie jak lew w klatce, powtarzając: „Ja jeszcze dorwę tego Zająca”, i wykonywał zamaszyste ruchy rękami, imitujące szarpanie za uszy. No i w końcu dopiął swego. A ja, jako początkujący prawnik, mogłem zaobserwować na prokuratorskim obliczu, w chwili aresztowania tego podejrzanego, satysfakcję mrozącą krew w żyłach.

Potem, po latach, przeczytałem, w opublikowanych przez Wydawnictwo Prawnicze w 1990 r. wspomnieniach prokuratora, takie oto wyznania:

*(...) praca śledcza ma wiele wspólne choćby z atrakcyjnością sportu. (...) Trzeba tylko wojnę z przestępczością potraktować jako swoją własną wojnę. (...) przestępca widzi, że prokurator zamiast przeciętnej aktywności w ściganiu przejawia aktywność szczególną. Dopiero wtedy staje się on jego wrogiem osobistym, jako że w swej gorliwości przesadza, co gorsza na pewno dla osiągnięcia własnych, bliżej nie sprecyzowanych korzyści. Tylko że praca prokuratora bez przeświadczenia, że wojna z przestępczością jest jego własną wojną, nie ma w moim odczuciu w ogóle sensu (Podkr. – S.M.).*

Cóż, poprzestańmy tylko na takim komentarzu, że ta prywatna wojna nie skończyła się dla autora tych słów niczym dobrym.

Zetknąłem się też kiedyś z efektami pracy pewnego funkcjonariusza, oddanego bez reszty ściganiu złoczyńców. Słyszał między innymi i z tego, że nie dowierzając własnym agentom „instalowanym” w celi, kładł się na specjalnym dywaniku i godzinami, również nocnymi, podsłuchiwał rozmowy osadzonych. No i wiedział więcej niż kto-

kolwiek inny podczas przesłuchań. Wyniki wykrywalności rzeczywiście osiągał wysokie. Aby je jeszcze podwyższyć, recydywistom „przylepiał” sprawy nie wykryte. Jak? Ano bardzo łagodnie i skutecznie. Nagle podczas przesłuchania stawał się uprzejmy, częstował mocną herbatą. Potem sprawnie zdejmował odciski palców ze szklanki i umieszczał jako dowody zabezpieczone na miejscu przestępstwa. Głośna to była, w swoim czasie, sprawa, wielu osobom znany jest ogrom pracy sądów „korygujących” prawomocne wyroki sądowe, niewielu zaś już wiedziało o losie byłego gorliwego funkcjonariusza w więzieniu.

Jestem trochę „uczulony” na pojmowanie pracy w aparacie ścigania jako sportu lub wojny. I zapewne z tego też powodu w artykule pod chwytliwym tytułem *Proces roku* w „Życiu Warszawy” (z 24.05.1993 r.) zwróciłem uwagę na taki oto fragment: *Prokurator... pytany, czy nie obawia się, że przegra proces, mając przeciwko sobie tak uznanych adwokatów, stwierdził, że gdyby zsumować wszystkie sprawy, w których występował przeciwko klientom adwokatów... i..., to przegrywają one do zera.*

Czyż to nie podobny ton, jak w telewizyjnym wystąpieniu i opublikowanych wspomnieniach prokuratora? Sprawa jest przedstawiana szerokiej publiczności jako rodzaj gry, osobliwego meczu. Wyroki spraw sądowych, „wygram – przegram”, można sobie dodawać jak w lidze.

Jeszcze do niedawna wyluzowana mogła być kaczka. Najsmakowitsza z jabłkami, w „Kamiennych Schodkach” na warszawskim Starym Mieście

cie. Ale to już historia. Dziś wyluzowani są facet i dziewczyna; dobrze wyluzowanym, jak się można było przekonać, bywa prokurator przed kamerami telewizji i w rozmowie z dziennikarzami.

Ten stan wyluzowania był też udziałem ministra spraw bez wątplenia poważnych, który dotychczas przed kamerą telewizyjną robił wrażenie człowieka nad wyraz spiętego. Jakoś nie pomagały mu w opanowaniu fascynacja religią Wschodu i pewnym filozofem znanym między innymi z idei biologicznie doskonałego „nadczłowieka”, obdarzonego „wołą mocy” realizującą się w dążeniu do zdobycia władzy. Przypomnijmy fragment wywiadu, jakiego szef ważnego resortu udzielił „Gazecie Wyborczej” z 19–20.10.1992 r.:

(...) *Trzeba długiego treningu, żeby choć trochę zbliżyć się mentalnie do Wschodu.*

**Dziennikarz: Pan jednak zajmuje się buddyzmem zen od 24 lat. Czy oprócz czytania uprawiał lub uprawia Pan jakieś praktyki z nim związane, medytacje, jogę?**

*Odmawiam odpowiedzi. Intuicyjnie czuję, że nie mogę na to pytanie odpowiadać. Przemawia we mnie człowiek Wschodu, to część mojej prywatności, o której nie chcę mówić. (...) W buddyzmie zen jest wiele miejsca na intuicję, która podpowiada, jak się zachować, jak postąpić, co powiedzieć (podkr. – S.M.) (...) Nie przestałem czytać książek na ten temat, teraz robię to raz na tydzień, czasem rzadziej. Bardziej jednak moją lekturą tutaj jest Fryderyk Nietzsche, czytam go bez przerwy (...) Właściwie najczęściej sięgam po jego książki (...).*

Widać rozluźnieniu bardziej sprzyjały inne okazje. Oto bowiem w telewizji mogliśmy zobaczyć tego ministra, jak wręcza głowie państwa szablę, a komentator poinformował, „że dał również w prezencie imiennym *aferzystę B.* (tu wymienił nazwisko – przyp. S.M.), *którego aresztowała policja*”.

Pomyślałem, że to w najgorszym wydaniu złośliwość dziennikarzy pod adresem nielubianego wysokiego urzędnika, który żywymi niechęciami im się odwdzięcza. Tymczasem ze zdumieniem przeczytałem 7.06.93 r. w „Gazecie Wyborczej” wypowiedź ministra, który nie tylko nie zaprzeczył, aby dawał czyjąś głowę w prezencie, ale przytoczył precyzyjnie swoje słowa wypowiedziane w Belwederze: *Żartobliwie mówiąc, chciałbym dodatkowo dać w prezencie panu prezydentowi aresztowanego B.* Tu również padło nazwisko. *Telewizja zaś* – poskarżył się – *wycięła słowo „żartobliwie”.*

Niedawno zwróciłem się do uznanego autorytetu z prośbą o ocenę pewnej specjalistycznej opinii. Ekspert ten – profesor związany etatowo z organami ścigania – bez cienia wahania obnażył słabe punkty przedstawionej opinii, wykazując całkowitą bezzasadność kategorycznych wniosków, na których została zbudowana teza aktu oskarżenia. Ktoś, kto był obecny przy tej konsultacji, zwrócił się do profesora: „Przysłuchuję się temu, co pan mówi i zastanawiam się, po której jest pan stronie”. Odpowiedź uczonego brzmiała: „Jestem po stronie sprawiedliwości”.

Warto przypomnieć, że ci co po tej stronie się opowiadają, są do czegoś zobowiązani. Powaga nie należy tu do wysublimowanego obowiązku.